Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 3. Bochum, w kwietniu 1894. **Rok 2.**

W górę serca!

W górę serca! Gdzie tylko uderza
Polskie serce, gdzie brzmi polskie słowo —
Do wielkiego z przeszłością przymierza
Wszyscy stają dziś z ochotą nową . . .
Próżne wrogów zaciekłych pogróżki.
Bowiem zstąpił w naród duch Kościuszki.

Zstąpił pełen czarów miłowania,
Pełen siły, co się w wierze mieści,
I nadziei pełen, co rozgania
Chmury zwątpień w dniach prób i boleści,
Zstąpił, aby znów skrzydły swojemi
Okryć wszystką dziatwę polskiej ziemi.

Sto lat mija, a każde z osobna
Za wiek starczyć godne. Cierpień tyle
Przeszła Polska w wieniec z cierni zdobna!
Ale wrogów oparła się sile . . .
Walcząc z jarzmem i krwawa żałobą,
Pozostała wszakże dotąd sobą . . .

Patrz, Kościuszko, z nieba na nas ninie . . .
Nie bez winy my, lecz twoje hasła
Wciąż w męczeńskiej onej brzmią krainie —
Twoja gwiazda promienna nie zgasła;
Jak za życia twego ona świeci,
Naczelniku zbrojnych kosą kmieci!

Patrz, Kościuszko, zwróć ku nam twe oczy...
Hołd Ci składa dzisiaj naród cały —
Twoje imię znów Polskę jednoczy,
Którą przemoc rozdarła w kawały...
A nad groby i czerepy łzawic —
Nowych płynie... przeczucie Racławic.

Modlitwa wiosenna.

Ojcze nasz, Ojcze! znowu dajesz wiosnę,
Znów skarby sypiesz dłonią Twą rozrzutną;
Wszystko dokoła wesołe, radosne —
Ale nam, Ojcze! nam . . . smutno.

Śnieżne zimowe gdzieś przepadły chmury,
Już niebo żywszą barwą błękitnieje,
Trawka kiełkuje i pnie się do góry —
Z nią razem nasze nadzieje!

Ziemia odżyła — słychać ptasząt piosnki,
Bo zbawczą rosę dały im niebiosy —
Panie! a naszych nadziei pierwiosnki
Czyż jeszcze zwiędną bez rosy!

Zamorska ptactwa skończyła się jazda,
Wraca i zdala już radośnie nuci!
A my tułacze — do swojego gniazda
Czyliż z nas który powróci?

Oto juz rzeki z kajdan uwolnione
Na cześć swobody szerzą hymny święte,
Wszystkie już, wszystkie kajdany skruszone,
Ach! tylko nasze nietknięte!

Na te kajdany — och! my już wylali
Tyle łez gorzkich, tyle krwi niewinnej,
Że choć z piekielnej ukute są stali,
Dawnoby pęknąć powinny!

Ale to jarzmo, Ojcze! jest zatrute,
Niedość niestety! że nam karki sprzęga!
Niedość, że dłonie w żelazo zakute —
Lecz jadem serca dosięga!

Ach! nim dosięgnie, nim dojdzie do duszy,
Zapal nam serca! zapal twojem tchnieniem!
Bo jad niewoli niczem się nie głuszy,
Jeno miłości płomieniem!

Już nowe słońce dla świata się pali,
Wszystko ożywia potęgą tajemną —
My!... ni promyka dotąd nie dostali!...
Ciemno nam, Ojcze! och! ciemno.

Więc też błądzimy i poznać niemożem!
Niejeden w kacie mniema widzieć brata!
Niejeden w brata tym uderza nożem
Którym chciał przebić kata!

Toż póki siły, póki tchu nam stanie,
Póki męczarniom nie wymodlim końca,
Głosem miljonów wołamy: o! Panie!
Słońca nam! słońca! ach! słońca!

Kantata na urocz. Kościuszkowską.

Zstąp Kościuszko na nas z nieba,
Twej pomocy nam potrzeba;
Serca nasze na Twe przyjście
Drżą jak liście.

Spływasz, jaśniejesz, Wodzu kochany!
Sieją od Ciebie różowy blask
Maciejowickie rany.
Dali Ci misyę Polski Patrony,
Niesiesz nam od nich zapowiedź łask...
Bądź pozdrowiony!

Rozpal jednych do miłości
Innych chroń od gwałtowności;
Mądre struny jednej lutni
Nie chcą kłótni.
O stroicielu błogosławiony!
Na naszych duszach Ty dzisiaj grasz,
Zgodne wywodząc tony.
Od nowych waśni Ty nas ochronisz,
Bo nas swym duchem, gołębiu nasz,
Żywisz i bronisz!

Zmarłeś w smutku żyjąc w chwale,
Chwalby brałeś Ty niedbale,
Radość Tobie ino dawa
Dusz poprawa.
Ten ślub składamy na ręce Twoje!
Nim Bóg nam poda zwycięski miecz,
Inne stoczymy boje:
(Zanim z Ojczyzny carów wygnamy)
Wpierw nasze grzechy wyrzucim precz,
To przysięgamy!

Kornel Ujejski.

1794—1894.

Sto lat mija, lat niewoli —
Lat porywów, lub konania —
Coraz nowa rana boli,
Bez zasługi Zmartwychwstania...
Więc wsłuchani w pieśń przeszłości
Czcim nabożnie tychże cienie,
Których dziś już w prochu kości,
Co nam chcieli dać zbawienie!
W jednej myśli łączym dłonie,
Przy umarłych świetnym grobie,
Jedną wiarą tysiąc płonie —
Choć my nędzni, choć w żałobie.
O! w nas wielkie leżą siły,
Skarby myśli, perły ducha,
Lecz w niemocy one gniły,
Lada powiew z toru zdmucha!
W bratniej, silnej łącząc zgodzie,
Bożych trzymać się kolei —
Naprzód — naprzód! o narodzie —
Nie trać Wiary, ni Nadziei.
Dziś nie w przeszłość patrzeć trzeba,
Gdy widnokrąg tak ponury —
Dziś przychodzi błagać nieba,
Aby przejrzeć przez te chmury!
Byśmy mieli zrozumienie,
Że w nas samych ta moc leży,
Co narodom da zbawienie,
I przemienia: nie w żołnierzy —
Pierś niosących na pociski,
Ale w cichych ludzi czynu,
Którzy żywot pędzą niski —
Nie dla sławy — ni wawrzynu!
Byśmy winy nasze zmyli,
Pokutować tem nam trzeba,
Czemśmy srodze tak zgrzeszyli —
Piorun zemsty zciągli z nieba!
Za tę pychę, zbytki, butę,
Za tę zdradę, co tak boli...
Zgiąć się musim przez pokutę,
Własną dłonią trzymać roli,
Co się jedna nam została;
Bo to cząstka jest Ojczyzny,
Do niej lgnąć ma dusza cała,
Jak do cennej tej spuścizny,
Cośmy z drogiej wzięli ręki;
I choćbyśmy w jej obronie
Padli trupem z głodu męki,
A nie dali w cudze dłonie!
W trudzie, znoju, lecz wesoło,
Lejmy potu hej strumienie —
Trza pokornie nagiąć czoło!
Z Pracy przyjdzie Odkupienie?...

A...

W setną rocznicę
przysięgi Naczelnika.

Sami dziś święcim wielkie nasze święto,
A nie w objacie wspólnej z ludów rzeszą,
Bo pod chorągiew do Krzyża przypiętą,
Bo w dom Hioba mocarze nie spieszą,
Ni ludy z duszą wyuzdaniem zmiętą...
Pustki przed polskim wszechgościnnym progiem —
Sami dziś święcim, a nie sami — z Bogiem.

Sami a z Bogiem walczymy od wieku,
Jak to Naczelnik poprzysiągł w Krakowie...
I oto widzim, ile sił w człowieku,
Gdy z wiarą wielką narodem się zowie;
I oto widzim, jak z łez i krwi ścieku,
Żywota święty duch wytryska młody —
Wam nie zawidzim, wolne dziś narody.

* * *

Wrąc bieży rydwan Europy z łoskotem,
Przyprzęga parę i śmig błyskawicy,
Pijany wiedzą, rozhukany złotem,
Pędzi na oślep, jak na rzezie dzicy,
A ponad strasznym ciał i serc druzgotem
Szatany szydzą lub warczą bombami —
My z nim nie bieżym, on nie bieży z nami.

Wieku postępu, co rugujesz Boga,
A sam nie spłodzisz jednej trawki drobnej,
Po łzach Polaków chłuszcze twoja droga,
W kajdany Polski sztandar twój ozdobny;
I ona doba nie była tak sroga,
Kiedy się Mongół nazywał Mongołem —
Z tobą nie idziem, nie pójdziemy społem.

My nad twój postęp przenosim — łzy nasze,
Nad twoję wolność obłudną — niewolę.

Cierpliwe w Panu czeka plemię lasze,
Kiedy zwątpienia rzucą tobą bóle,
I spiekłą wargą zawołasz o czaszę
Z czystej krynicy o chleba kęs Boży —
A skarby one Polska ci otworzy.

* * *

Niniejszej doby jest Polska Judeją,
Co Chrystus ludziom, da Polska narodom.
Gdy kury świtu nowego zapieją,
I ujrzą ludy, że wstają ku głodom
Serca i ducha, Bóg wionie nadzieją
I powie: „Polska powiedzie na gody“
Za nas i dla was my cierpim narody!

Z świętej wolności my nierząd swywoli,
Z Ojczyzny Matki czynilim frymarki,
Nad szczęście wszystkich kaprys luźnej woli
Wynosił możny — i zgięto nam karki...
Przeszliśmy wszystko, co pali i boli —
A wy dziś brniecie w nasze grzechy stare —
Ale z pożaru my wynieśli wiarę...

I z oną wiarą, gdzie za wolność ludów
Krew się polała, więzienia rozwarły,
My szliśmy z niemi, bez zapłaty trudów,
I olbrzymiały przy nas ducha karły,
Dla bojowników Bóg nie szczędził cudów;
Wy dzisiaj dumni w wolności szkarłacie —
Wy, dzisiaj wolni, nam się urągacie!

I oto dzisiaj wnuki Robespiera
Przed autokratą pełzają jak płazy;
Mędrek, co Boga ze świata wypiera,
Kornie hertzowskie wypełnia rozkazy;
I kiedy w przyszłość hulaka spoziera,
Drży przed okropnem widmem wielkiej wojny —
A naród polski czeka jej spokojny.

* * *

Za zbrodnie kara, za grzechy pokuta...
Prawo to dziejów nie znało litości
I znać nie będzie. Lekkich piosnek nuty
Szumne tyrady nie ugłaszczą gości,
Co przyjdą zbrojni w arkany i knuty,
By na was pomstę wypełnić dziejową —
Wtedy wam Polska da zbawienia słowo.

My, dziś niewolni, dumnie nosim czoła
Wśród rzeszy wolnych. Jak zwierzę splątani,
Kiedy Ojczyzna Matka na nas woła,
Jednem my ciałem, duchem stajem dla niej
Ludy, dziś wolne, do naszego koła
Was zapraszamy, kiedy zwątpią duchy —
My wam wskażemy krynice otuchy.

Ileż to razy na strzeliste skargi
Bóg na nas cięższe narzucał obroże;
Ileż to razy na zgorzkniałe wargi
Rwało się buntem: „I Ty nie grzmisz Boże!“
Lecz nigdy wiary nie dalim na targi
Z Bogiem ni z wrogiem — i szły dnie pokuty —
A duch narodu wstawał niezatruty.

* * *

Wielkie dziś święto obchodzim, narody...
Przed stoma laty, na Rynku krakowskim
Wezwał Kościuszko na wolności gody —
I poszedł naród pod sztandarem Boskim,
I idzie, wiernie przez łzy i zawody,
Jak narzeczony idzie ku weselu —
Idziem, i wiemy, że dojdziem do celu.

Przysiągł Naczelnik, dochował przysięgi,
I aż do końca wiernie jej dotrzymał;
Przez archaniołów, gwiazd, obłoków kręgi
Ducha narodu On wiedzie oczyma...
Aż sztandar orli rozpuści swe wstęgi,
Aż do dna pękną piekieł naszych kręgi,
Aż dziady nasze zagrają na lirze:
„O Polsko wolna, która żyjesz w mirze!“

Sami dziś święcim, samotni, w cichości,
A zejdą kiedyś na Rynek krakowski
Od całej ziemi rzesze ludów w pości,
I złożą tutaj swe waśnie i troski;
I znowu zabrzmi radość z wysokości,
I znowu niebo z ziemią się zespoli:
„Mir, mir na ziemi ludziom dobrej woli!“

Platon Kostecki.

1794.

Zaszło nam słońce na ojczystem niebie
I krwawą łuną niedoli gorzało.
Ojczyzno moja! Bóg ukarał ciebie,
A słowo Jego na ziemi się stało!
W strasznym wyroku zagrzmiała tam z góry,
Wiekowa kara, którą niosły burze, —
I padły gromy z tej troistej chmury,
Jaką nad nami On zawiesił w górze!

Zaszło nam słońce w straszną noc niewoli,
I sto lat odtąd — za stuletnie winy,
Drogą pokuty na skrawionej roli,
Po starych Ojcach postępują syny:
A przed stu laty — o krwawym zachodzie,
Wśród strasznych gromów tej burzy zniszczenia,
Błysnęła gwiazda — i w jasnym pochodzie —
Wskazała Polsce — ideę zbawienia.

Błysk to był tylko — natchnienia widzenie,
Jakiem Kościuszko zaświecił przed nami, —
Kosa Racławic rozsuwając cienie
Przyszłości, którą — okupujem łzami.
Błysk to był tylko! — jasny błysk idei,
Która nam gwiazdą przewodnią dziś wschodzi,
I wśród pokutnej prowadząc zawiei,
Duchem się Jego i czynem odrodzi!

Duchem Ojczyzny — to jest lud dojrzały —
Duch nieśmiertelny i świadomy siebie,
A światłem jego — ducha ideały,
Które nam świecą na ojczystem niebie!
Więc pod tem hałem — wśród pracy i znoju,
O jasnym blasku tej promiennej zorzy,
Ojczyzno moja! — po stuletnim boju
Strzeż tego światła — bo w niem duch jest Boży!

W tym duchu Bożym — dokonamy cudu!...
Wejdzie znów słońce na ojczystym łanie, —
Kosą Racławską — będzie serce ludu, —
A cześć i wolność, Ty nam wrócisz Panie.

Kość z kości.

Nie brakło orłów tej ziemi
Wśród długich czasów pochodu,
Jeden góruje nad niemi —
ON Kością z kości Narodu!
W żyłach krew kipi, nie woda,
Myśli nie wstrzymać w rozpędzie,
Drżyj, wrogu, gdy ręka młoda
Szablicy z pochwy dobędzie!
Kość z kości: z rodu i miana:
Junacze nęcą GO sprawy...

Porywa córkę hetmana,
Piastuna złotej buławy.
Pogoń ich rączo pochwyca,
Przed ojca straże powloką;
Płacze dorodna dziewica,
Lecz pierś hetmańska opoką.
Łzy nie rozkruszą tej skały,
Wola rodzica potężną —
Płacze boganka rok cały,
A potem... została księżną.
ON pomknął przez morskie fale
Na drugą świata dzielnicę;
Tam z piersi wypłakał żale,
Tam w dłoń pochwycił szablicę.
W walce za prawa człowieka,
Ukrzepia ramię od młodu;
Wie, że trud wielki ga czeka —
ON kością z kości Narodu!

Godzina czynów uderzy:
Kraj nasz raz drugi zszarpany!
Wnet wieść Atlantyk przebieży,
Trąca o głuche sawany.
Hejże, za wiosła! co żywo!
Ocean wściekle się zżyma,
Grzywę najeży straszliwą —
Czy łódź pokona olbrzyma?
ON nie drgnął.... czem mu orkany?
Byle łódź parły do wschodu;
Ah! orłom postrach nieznany —
ON kością z kości narodu!

Przebrnął Atlantyk szeroki
U brzegu zorza MU błysły.
Przez lasy, góry, potoki
Rączo przybiega do Wisły.
Na Wawel pędzi w lot strzały —
Dał znak: Wnet śpiże zadzwonią —
Chwyta proporzec wspaniały,
Błysł na nim Orzeł z Pogonią.
„Hej za mną, kto w Boga wierzy!
Byle nas była ćma duża!“
Głos od wiślanych wybrzeży
Zbiega doliny i wzgórza.
Szlachta za kordy pochwyca,
Kmiecie za cepy i kosy —
Chór wspólny „Bogarodzica“
Uderza w jasne niebiosy.
I dziw nieznany na świecie —
Zadatek jutra bogaty:
Z kosami rzucą się kmiecie —
Wydarli wrogom armaty!
O takim kto słyszał cudzie
Wśród długich dziejów pochodu?
ON duszę zbudził w tym ludzie,
Bo ON kość z kości Narodu!

Próba to pierwsza: acz ziarno
Sto lat przeleży na roli —
Bóg przyjął siejbę ofiarną —
Plon z niej wybuja powoli.
ON odczuł kmiecą potęgę;
Żarem MU lica rozpłoną —
I przywdział kmiecą siermięgę —
I rogatywkę czerwoną.
W siermiędze zdobył blask chwały
Kiedy, wśród krwawej topieli,
Warszawę, gród nasz wspaniały —
Wyrwał ze smoczej gardzieli.
Lecz z piekłem sprawa nie lada:
Wróg sojusz zawarł z szatany;
Z rąk Wodza oręż wypada,
Krwi strumień trysnął przez rany.
Ale ON wiary nie traci,
Przyszłość nie sprawi zawodu;
ON drogoskazem dla braci,
ON kością z kości Narodu!

Pogromca szałem pijany
Krwią zbroczonego w niemocy,
Kuje w żelazne kajdany,
Wlecze na lody północy.
I przeszły lata niewoli —
Z ran ledwie zostały blizny;
Ach! stokroć srożej GO boli
Hańba rozdartej Ojczyzny.
I znów przebiega dwa światy —
Gdzie stąpi, — tryumfy nowe —
Pod nogi sypią MU kwiaty,
Rzucają wieńce dębowe.
„Cóż po nich? — mrzonka daremna“
Głos szepcze w piersci rozdartej —
Płaczą u Wisły i Niemna,
Płaczą u Dniepru i Warty.
Lecz gwiazda za mgły pomrokiem
Dodaje sercu podniety; —
Skonał, ścigając ją wzrokiem,
Pod dachem brata Helwety.*)

Naród żałobą odziany,
Po trumnę dąży od wschodu.
Gdzie śpią przy królach hetmany,
Spocznie bohater Narodu.
Zaszczyt to jeszcze zbyt mały —
Wieść bieży na wsie, na miasta —
Lud z Polski garnie się całej,
I kopiec z ziemi wyrasta.
Sypią go kmiecie od pługa.
Męże, niewiasty i dzieci.
Niech cześć odbierze zasługa
Na pasmo przyszłych stuleci!

---

*) Szwajcarów.

Niech TEN osłania gród stary,
Kto Polsce służył od młodu,
Pełen miłości i wiary,
KOSCIUSZKO — chwała Narodu!
Seweryna Duchińska.

Kantata Kościuszkowska.

Z gór szczytów się zrywa i leci na gody
Nasz dumny, nasz biały, królewski nasz ptak,
Błękitem urąga z wichrami w zawody
A skrzydła jak sztandar, pancerny nasz znak.

I z pieśnią weselną powstają rycerze,
Gdzie w ciemniach Wawelu dziejowy śni grób,
Różami i myrtą lśnią złote pancerze,
Bo święte dziś gody — Kościuszki to ślub.

Hej! z szczytów Karpackich leć orle nasz biały,
Na gody Kościuszki w prastary leć gród,
Ołtarzem tam ziemia żałoby i chwały,
Płomienną kochanką **Ojczyzna i lud.**

Przysięgli i lecą sokoły-junaki —
Jak wiatry stepowe w burzliwą mkną dal,
I nikt ich nie wstrzymał, bo orle to ptaki,
Z skrzydłami jak wicher, szponami jak stal.

Hosanna! Zwycięztwo! Wśród dźwięków oręży
Bohater Racławic zwiastuje nam cud:
Łańcuchy pozrywa, miliony zwycięży,
Kto w śluby miłosne spowijc mój lud.
Władysław Rabski.

Pamięci Tadeusza Kościuszki.

W stuletnią rocznicę jego przysięgi.

(Wiersz wygł szony w Krakowie dnia 29 marca rb. na wieczorku Kościuszkowskim).

Wśród borów litewskich pod strzechą ubogą
Kolebka Twa stała przed laty,
I dola Twa nigdy nie była zbyt błogą,
Wciąż ciernie ci dając, nie kwiaty.
Zaszczyty, tytuły i inne mamidła,
Nie miały dla ciebie ponęty,
Bo duszę zawczasu tajemne już skrzydła
Uniosły w idei kraj święty.
A jednak wśród grobów monarchów w purpurze,
Złożono, o Wodzu, Twe zwłoki;
Przed grobem Krakusa, na niebios lazurze,
Twój kurhan się czerni wysoki;
Rocznicę stuletnich z Ojczyzną Twych godów
Obchodzi dziś naród nasz cały;
A imię Twe nawet u obcych narodów
Otacza promienny blask chwały!
Więc zkądżeś, Hetmanie, Ty wziął aureolę,
Co złotym połyskiem wciąż świeci,
A której promienie na wzniosłem Twem czole,
Nie zgasną wśród biegu stuleci?
I jaki talizman nadała ci matka,
Co ludzkie tak serca zjednywa,
Że pamięć Twa będzie wciąż trwać do ostatka,
Choć ciała już w grobie spoczywa?

O! jasnym tym blaskiem, wieńczącym Twe skronie
Tym czarem, co wielbić Cię każe,
To miłość Ojczyzny, co w zacnem Twem łonie
Znalazła dla siebie ołtarze!
Bo ona Ci wszystkich krainy Twej synów
Jak braci kazała ukochać,
I wiodła do sławy, zwycięzkich wawrzynów,
I działać uczyła, nie szlochać.
Jak promień słoneczny w porannej godzinie
Wśród każdej lśni rosy kropelki,
Tak miłość ta w każdym jaśniała Twym czynie,
I dzięki jej, Wodzu, Tyś wielki!
I dzięki jej również wśród burz i zawieii,
Twój naród nie jęczy, nie zgrzyta,
Lecz chowa w swem sercu talizman nadziei,
Że słońce nam znowu zaświta!....
H. S.

Na uroczystość Kościuszkowską

w Poznaniu d. 1 kwietnia rb.

Trzech dni braknie do wieku, kiedy Racławice
Krwawem świetnem zwycięztwem u nas zajaśniały,
Gdy Kościuszko złączone trzech stanów prawice
W dłoń ująwszy, powiódł z sobą w pole chwały.

Pan Bóg nam zupełnego poskąpił zwycięztwa,
Bowiem jeszcze nie nadszedł koniec naszej próby.
Próżne były wysiłki poświęceń i męztwa.

Nie wiemy kiedy koniec ojczystej żałoby;
Ale zgoda z miłością postępując w parze
Da potęgę! Cierpienia nas dzisiaj nie straszą.
My zaszczytną dewizę nosim na sztandarze.
Ta brzmi: „walka za wolność i naszą i waszą!“
Takie my wobec wrogów naszych nosim hasło.
Tych, którzy jęczą z nami pod berłem caratu;
W Rosyi uczucie święte wolności przygasło.
Własne więzy całemu chciałaby dać światu.

U nas iskra wolności pod popiołem tleje,
A gdy Bóg bohaterów zesyłać nam będzie,
Pod ich wodzą ożywią się nasze nadzieje,
I święta wolność ludów zajaśnieje wszędzie.
Takie naród nasz z wieków wyznawał zasady,
Sercem i mieniem stawał w tych zasad obronie,
To też, gdy ludy wolne zbiorą się do rady,
Polska wśród nich w jaśniejszej zabłyśnie koronie.

Naród polski pamiętne dziś obchodzi święto
Tak wzniosłe, uroczyste, że serca porywa.
Co pod wodzą Kościuszki szlachetnie zaczęto,
To stanowczo powoli dziś się dokonywa.
On w swym duchu proroczym zrównoważył stany
Dał im zaraz chrzest ze krwi na pobojowisku.
Wskazał im na ideał Ojczyzny kochanej,
Czując, że dla nas przyszłość przy bratnim uścisku.
Więc tego bohatera czcić nam godnie trzeba,
Pamięć o nim niech dla nas zawsze będzie trwałą.
Duch jego z wysokiego na nas patrzy Nieba
I śle prośby do Boga za Ojczyznę całą.
Takich próśb też wysłucha Stwórca sprawiedliwy,
Gdy wyroku wskrzeszenia godnymi się staniem,
I powie: dość miał kary naród nieszczęliwy,
Więc go teraz obdarzam Polski Zmartwychwstaniem.
J. S.

PROLOG

napisany i wypowiedziany w Towarzystwie Młodych Przemysłowców w Poznaniu na dniu 1-go kwietnia br. przez Józefa Siemianowskiego.

I wkoło ciemno, duszno jak przed burzą
I naród błądzi wśród nieszczęść rozdroży;
Rumieńce świtu krucze stada chmurzą
I lud z tęsknotą czeka rannej zorzy.

A wśród obłędów średniowiecznych cieśni
W pojęciu starem, zatrutem, schorzałem
Kona Ojczyzna w ogromie boleści,
Kona z narodem, polskim ludem całym.

Wiatr pośród mogił tylko zaszeleści
I syczy świstem na urągowisko:
Niech ginie naród bez jęku, bez cześci,
Bo on utracił niestety już wszystko.

Wtem, jak gdy niegdyś przez piaski, rozłogi
Pan powiódł Izrael w obiecane progi
I wśród pustyni, nocy czarnej, mglistej
Ukazał zdala ów słup płomienisty;

Tak i dla Polski zajaśniał dzień Boży,
Powstał mąż wielki, naczelnik narodu,
Sercem gorącem rozpalił świt zorzy,
Polsce dał życie wśród spiekoty głodu,

On ją ukochał, ukochał siermięgę,
Lud swój ukochał przez wieki deptany,
Bo pod siermięgą ujrzał wszechpotęgę,
Ujrzał zbawienie Ojczyzny znękanej.

To, co zdeptane, zbrukane, zatrute,
Co potargane, co skalane błotem,
To, co zamilkło, nim wezbrało w nutę,
Co poniewierką było, miast klejnotem;

To wszystko z gruzów podjąwszy i zgliszczy,
Wraz w nieśmiertelne złożył on zasieki,
Polsce zostawił ten pomnik co błyszczy
I błyszczeć będzie już po wszystkie wieki.

I dziś o Boże święty, wielki, mocny,
Gdy ból wiekowy piersi nasze targa,
I włos rozwiewa poświst burzy nocnej,
Nieukojona dźwięczy wśród nas skarga;

Nie odwróć od nas lica, wielki Boże,
Patrz, w tej Ojczyźnie, krwią zroszonej łzami,
Modły gorące zanosim w pokorze,
Bo wiemy, żeś Ty po wsze wieki z nami.

Patrz: my lud Twój wierny, my lud Twój roboczy
Chociaż od pracy kostnieją nam dłonie,
Choć krwią zachodzą smutne nasze oczy
My w imię Maryi, praw świętych obronie,

Idziemy naprzód śmiało w bój otwarty,
Złączeni w hufiec silny i orężny,
I wierzym w prawdy ten głos wszechpotężny,
Że byt nasz tylko na pracy oparty.

A to, co w sercach żarzy się płomykiem,
To chować będziem, jak święty Sakrament,
To w bratniem gronie będzie wiatykiem,
Bo to jestestwa i życia fundament.

Z tą wiarą naprzód — z wiarą bez wytchnienia
Pośród obłędów dziejowych manowca
My wzniesiem dzieło, dzieło wszechzbawienia
Na świętych gruzach naszego grobowca.

Niech każde dziecię hasło to powita,
Niech każde serce tętno to rozbuja:
Że modłą polską, pracą nam zawita
Nowy dzień Kościuszki — Alleluja!

Polonez.

(Muzyka Szlagórskiego, organisty i kapelmistrza krakowskiego.)

Gdy się pora zdarza taka,
Farsą nie zawrócę głowy,
Polak — zaśpiewam Polaka,
Bo to obchód narodowy.

Tak nasi ojcowie mili
Po każdej świetnej wyprawie,
Kiedy wrogów poczubili
Spiewali w polskiej zabawie.

Miło wspomnieć na te czasy,
Żale wielkie Ojców Nasze,
Na te czapki, kordy, pasy,
Czamary, wąsy, kontusze!

Na tę narodową dzielność,
Na męztwo naszej młodzieży,
Za ich sławy nieśmiertelność,
Za Kościuszkę i rycerzy!

Jak to plemię czapką kryte
Aż do niebios się wzbijało,
I jak losy nieużyte
Wytrwałością pokonało!

Bo gdy błędnął swiat struchlały
Gdy wrzała wojna zajadła,
Wszystkie mitry upadały,
A polska czapka nie spadła!

Czapka polska, to strój u mnie,
Ozdoba kmiotka, mieszczana,
Jak musiała siedzieć dumnie
Pod Wiedniem na głowie Jana!

W setnią rocznicę powstania Kościuszkowskiego.

Już dziesiątki lat minęły, już i wiek się zbliża,
Pędzi w ciągłym bystrym biegu łódka czasu chyża.
Wiek się zbliża, jak ród Lecha podniósł głos bojowy,
By z pod miecza i niewoli wydźwignąć swe głowy.
Wolność gromem się rozległa, wzbiła pod błękity,
Lecz w pocisków sprzysiężeniu zamilkł duch Lechity,
Zamilkł bojem — śród ucisku znów wydaje jęki,
Aż odezwał się wulkanem w polach Ostrołęki!
I do dzisiaj wolny żyje — nie znosi obroży....
Choć nękany nahajkami ozwał się wśród Kroży!
Czyli na drugiej półkuli taką siłą błyszczy?
Czy rdza lodu, lub niedoli tej siły nie niszczy?

Czy on czysty jest, jak rosa na kwiatkach błyszcząca?
Czy nie każą go oddechy swego interesu?
Tego bóstwa Ameryki, czczonego „biznesu“?
O, Kościuszko, Ty nasz Ojcze! nie wstaniesz z mogiły!...
Gromy spadły na Twe dzieci! dzieje się ściemniły!....
Lecz kiedyby Twego ducha iskra w nas błysnęła,
Jużby wolną — dziś znękana, Ojczyzna stanęła!
Gdyż tej siły niespożytej nie złamie potęga,
Bo tą siłą czystą, świętą z niebiosów on sięga!
Niechaj iskra tej miłości strzeli dziś w nas żywo,
Rozproszone dzieci w jedno połączy ogniwo!
Niech rozterki ni przeszkody ogniwa nie łamią,
Niechaj w dziejach wsławionego imienia nie plamią,
Wszak w stuletnią dziś rocznicę Ligę zakładają!
Wszystkie stany, wszystkie dzieci rękę sobie dają!
Niech podadzą, lecz z zadatkiem prawdziwej miłości,
Jedna dążność, — miłość jedna! niech w sercach zagości!...
A niechaj ta myśl przewodnia jednym będzie czynem,
Gdyż ta cała dziatwa Polska jednej Matki synem!

Julian Koźmiński, (Sokół)

Ameryka, Jersey City dnia 14 marca 1894.

WSPOMNIENIE
obchodu Kościuszkowskiego w r. 1894.

Dzień Racławic minął... Biły dzwony,
Lud falami płynął przez ulice...
Wszędzie — jakby odzew odnowiony,
Brzmiało jedno hasło: Racławice!

Wszędzie? Nawet pod carskiemi knuty,
Które Polskę chłoszczą niestrudzenie?
Chociaż w ciszę samotną zasnuty,
I tam obchód rzucił swe promienie...

* * *

Jakieś czary z tą leśną ustronią:
Zda się: żywa — obchodzi święto...
Co za szumy przedziwne homonią
Pod kopułą suchych drzew rozpiętą?

Czy to ptactwa przelotne rzesze
Sejm zwołały na dzień Zmartwychwstania?
Czy zwierz rzucił zimowe pielesze
I w odstępach głębokich ugania?

Ej, nie ptactwa narady tam głuche
Mącą ciszę puszczy tajemniczej —
Nie przeciska się przez krzewy suche
Rozbudzony tłum zwierzęcej dziczy.
Inny, inny szum dziwny homoni
Pod kopułą drzew leśnych rozpiętą;
To się zbiera rzesza tych ustroni,
Którym uczcić zabroniono święto.

Polskie myśli dzisiaj, polskie słowa
W głębiach lasu, zdala od siepaczy
Zabrzmią wolne... Cisza je przechowa
I niebiosom treść ich wytłómaczy.

I popłynie w górę z oparami
Ta modlitwa gorąca, a skryta —
Aż Bóg zemsty wyjdzie z lasów z nami
I moskiewską dzicz gromem powita.

O, Kościuszko, czczony smętnie w lesie
Spojrzyj z nieba na ziemię niewoli —
Kiedyż duch Twój zastępcę przyniesie
I helotów*) nakoniec wyzwoli?

* * *

Wśród najświętszych wspomnień pozostanie
Ten wśród lasu obchód, w ciszy głuchej,
Jakby nowe wiosenne świtanie,
Jakby nowy snop światła otuchy.

*) Niewolników.

Głos niemiecki.

Kościuszko! dessen Heldengeist
Uns zog in's Kampfgewühl hinein,
O lass uns — ähnlich Dir an Muth,
Und Lieb, zum Vaterlande sein...
Und was Dich in der Sterbestunde
Vergessen liess des Todes Noth,
Das tröste denn auch uns im Tod.
Um's Haupt der Freiheit Siegeskranz,
Sobieski's Schwert in fester Hand...
So stand vor Dir in Ruhmesglanz
Polonia, das Vaterland!
So geh, der Feuersäule gleich,
Die Juda in der Wüste sah,
Durch der Verbannung Schattenreich
Voran auch uns, Polonia!

Emma Brenner-Kron,
Szwajcarka.

* * *

Cześć Ci i pokłon duchu wielkiego człowieka!
Cześć Ci, duchu Kościuszki! Od wieka do wieka.
Ty jak gwiazda przewodnia, wnukom najpóźniej-[szym,
We wszystkich będziesz z losem zapasach przy-[świecał,
I w sercach święty ogień wolności rozniecał.

Ludwik Nabielak,
Belwederczyk.

Żyj Polsko!

Ludzie pracy! Człowiek pracy —
Ja w niej — jako w sił skarbnicy —
Nie znam wobec nas różnicy,
Bośmy wszyscy w tem jednacy.

Jeden — ręką — głową — drugi,
Trzeci ręką łącznie z głową,
Krzewi sławę narodową,
Spieszy bliźnim na usługi.

Słowem każdy, który wierzy
W Boga i Ojczyznę drogą —

Choć odmienną idzie drogą,
Ku jednakim celom mierzy.

Mówią wprawdzie, że tym celem —
Chleb jedynie i napitek,
Ze Ojczyzna, Bóg — to zbytek,
Że ich miłość — nędznem zielem!

Ja atoli w każdem ciele —
Ludzkiem ciele — widzę duszę,
Co ma także swe katusze,
I pragnienia — przyjaciele!

A z tej duszy nieśmiertelnej,
Która — walcząc — w lepsze wierzy,
Która z kłamstwem wciąż szermierzy,
Powstał człowiek — duchem dzielny!

Człowiek tedy jest — kochani —
Połączeniem duszy z ciałem,
Które winno życiem całem,
Wieść do jednej nas przystani.

A przystanią — Bóg, Ojczyzna —
Duch i ciało, które razem
Naszych pragnień są wyrazem,
A co inne — to zgnilizna!

W imię tedy człowieczeństwa —
Ducha z ciałem połączenia —
Wołam: Panie wszechistnienia!
Ukróć Polsce dnie męczeństwa!
Żyj Polsko!

Adolf Stroner.

Wieloryb.

Powieść.

Wielorybowi nie dosyć być panem
Nad rozległym oceanem,
Gdzie bałtyckich wód cieśniny,
Tam raz zrobił odwiedziny.
I zaraz wydał ukaz: czy wielka; czy mała,
By wszelka ryba uległość dlań znała,
Bo przyszedł porządkować, ciszyć wichrzycieli,
Naprożno jemu sum przekładał który,
„Już my tutaj porządek bez waćpana mieli,
Toż waćpan tu znów wszystko przewracasz do góry".
Gdzie tam z takim olbrzymem kto dostoi w sprzeczce,
Każda ryba uległa lub skryła się w rzeczce,
A on się po Bałtyku sposobem widomym
Przechadzał i łyskając z nozdrzy wód strumienie,
Pysznił się: Któż się z moim porówna ogromem,
Mnie tutaj swoim panem zna wszystkie stworzenie!
W tem niespodzianie ryb drobnych gromada
Posłuszeństwo wypowiada.
Mówią: „My niepodległe!" Chciał je zetrzeć w biegu,
A te uciekać do brzegu.
Ten się gonił za niemi; w tem nagle się zrywa
Jedna z tych burz, co czasem na Bałtyku bywa,
Rybkom nic — ale olbrzyma nawała
Na miałkich piaskach złapała; [chlubił,
Próżno z nich chciał się wyrwać — ten, którym się
Własny ogrom go tam zgubił....
O mój kraju! i ty tak wyglądasz jak morze,
Gdy pocznie po twych łanach wiatr kołysać zboże,
Masz także wieloryba, przybył w twe równiny,
By poddaństwem nazywać swem Lechitów syny.
Ach! kiedyż przyjdzie burza, co wśród gromów blasku
Na którym mazowieckim wysadzi go piasku!

A. Górecki.

Serya zdumień.

Drzwi skrzypnęły, dzwonek zabrzmiał.
Wchodzi ktoś tam do apteki
I receptę kładzie. Na niej
Wypisane różne leki.
Tę receptę by odczytać
Ją litera po literze
I lekarstwo przygotować,
Aptekarski uczeń bierze.
Ledwie spojrzał — jako wryty
Stanął uczeń ten zdumiony,
Ze zdziwieniem w papier patrzy,
I obraca na wsze strony...
Pan prowizor kłopot ucznia
Swem badawczem dostrzegł okiem
Bieży szybko i receptę
Obejmuje bystrym wzrokiem.
Ledwie spojrzał — ze zdumienia
Pan prowizor jako bryła,
Kamienieje, taka wielka,
Zadziwienia była siła!...
Scenę widzi sam pryncypał,
Doświadczony człek, bo siwy,
Pędzi szybko i zagląda
Do recepty osobliwej.
Ledwie spojrzał — już zdumienia
Uczuł wpływy piorunowe.
Pan aptekarz jak słup staje,
Ze zdumienia traci mowę!...
Co się stało? Czyż recepta
Jest nieścisła podejrzana?
Nie, recepta była dobra,
Lecz... czytelnie napisana.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego" w Bochum.